№ 5 (1684) No 3 WARSZAWA, 1 marca 1925 R. ROK XVIII



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO ZWIĄZKU P.K.O. 8082 ADRES: NOWY-ŚWIAT Nr. 35. TELEFON 7-98

Nr. 3 (384) Warszawa, dn. 1 marca 1925 r. Rok XVIII.

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

PRENUMERATA: roczna wynosi 10 zł., półroczna — 5 zł, 50 gr., kwartalna — 3 zł. Numer pojedyńczy — 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona — 80 zł., pół — 50, ćwierć — 30, $^1/_8$ — 16, $^1/_{16}$ — 10. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% droże

KOMITET REDAKCYJNY: pp. Janusz Domaniewski, Walenty Garczyński, Herman Knothe, Stanisław Lilpop, Jan hr. Morstin, Feliks Rożyński, Władysław Słonczyński, Wacław Szperling, Kazimierz Swiderski, dr. St. Zaborowski.



CIĄG SŁONEK.

Do Sz. Pp. Prenumeratorów!

Przypominamy, że Nr. bieżący, 3-ci, „Łowca Polskiego" jest stanowczo ostatnim, który wysyłamy zalegającym w opłaceniu prenumeraty.

Zawiadamiamy również, że posiadamy niewielką ilość nowo wydrukowanej pracy p. Bolesława Świętorzeckiego p. t. „Głuszec", którą możemy ofiarować naszym prenumeratorom po cenie 2 zł. za egzemplarz.

Administracja „Łowca Polskiego".

OBWIESZCZENIE.

Z uwagi na bezpieczeństwo na publicznej wo- nl palnej, nie wyłączając flowerów, na odcinkach od dnia 1 kwietnia do dnia 1 października polować na ptactwo wodne oraz strzelać z różnych typów broni palnej, nie wyłączając flowerów, na odcinkach od Siekierek do Góry Kalwarji i od Bielan do Modlina. Powyższy zakaz obowiązuje również na łodzie wzdłuż tych odcinków na przestrzeni 100 metrów od linji brzegów Wisły. Winni nieprzestrzegania niniejszego zakazu karani będą według postanowień Kodeksu Karnego.

Starosta Warszawski (—) Stanisław Okulicz.
Warszawa dnia 31 stycznia 1925 r.

ZAKAZ PODAWANIA ZWIERZYNY W RESTAURACJACH.

Komenda okręgowa policji wydała funkcjonarjuszom p. p. polecenie ścisłego przestrzegania zakazu sprzedaży oraz podawania w postaci potraw w restauracjach i jadłodajniach zwierzyny i ptactwa w okresach, gdy polowanie jest zakazane. Brak zapotrzebowania w tych okresach na zwierzynę uczyni bezcelowem nielegalne polowanie.

Wystawa Łowiecka w Poznaniu.

Od zarządu Poznańskiego Związku Myśliwych otrzymaliśmy odezwę następującą:

W celu dania sposobności doświadczonym myśliwym do wymiany zdań oraz zapoznania ogółu z wielkiem znaczeniem ekonomicznem i etycznem łowiectwa, zamierza Zarząd Poznańskiego Związku Myśliwych urządzić w roku bieżącym Wystawę Łowiecką. Na wystawie tej mieścić się mają nietylko trofea, ale wogóle wszystko co wchodzi w zakres łowiectwa, jak naprzykład anatomja zwierzyny łownej, choroby zwierzyny, literatura łowiecka, wystawa sztuki, przemysł, broń i strzelanie.

Nauczeni doświadczeniem, że urządzanie wystawy łowieckiej, motywowanej tak wysokiemi, idealnymi celami może się udać tylko przy udziale i współpracy wszystkich naszych myśliwych, apelujemy do wszystkich miłośników zwierzyny o poinformowanie nas, czy możemy liczyć na szeroki udział naszego społeczeństwa myśliwskiego w mającej sie odbyć w bieżącym roku wystawie łowieckiej.

Wszelkie informacje, oraz zapytania upraszamy skierować do sekretarjatu Poznańskiego Związku Myśliwych w Poznaniu przy pl. Działowym 2.

JAN SZTOLCMAN.

W sprawie płci ciągnących słonek.

Przypomną sobie Czytelnicy moi, że w N-rze kwietniowym r. z. ogłosiłem wezwanie do pp. myśliwych, prosząc o sprawdzanie płci ciągnących słonek, gdyż miałem poważne dane, że na wiosnę ciągną prawie wyłącznie samce, że zatem strzelanie ich na ciągu wiosennym nietylko szkody w stanie słonek nie czyni, lecz, przeciwnie, przynosi korzyść przez odstrzał nadetatowych samców, które w przyrodzie powszechnie mają znaczną przewagę liczebną nad płcią piękną, a to zwykle ku szkodzie gatunku.

MAURYCY HR. POTOCKI.

Polowanie na kaczki podczas zlotów w Ordynacji Dawidgródeckiej.

(Zob. № 2). (Dokończenie)

Generał, który w tym roku z górą tysiąc kaczek ma na rozkładzie, strzela z wprawą niebywałą. Stoimy bardzo blizko, o jakie 70 — 80 kroków, a że sąsiad mój strzela bardzo daleko, ufny w swe Purdey'e, niektóre kaczki spadają mi prawie na głowę. Po każdym strzale słyszę niedaleki plusk, lub głuchy odgłos na brzeg spadającej sztuki.

Często słychać dublety, czasami pojedynczy daleki strzał, gdyż długo się czeka na plusk, a o ile strzał w moją stronę, z rozkoszą patrzę na spadającą z wysoka kaczkę. Serce rośnie, gdy się widzi takie strzelanie, staram się jak mogę i robię ładną serję ciągnących lotem strzały w lewo cyranek.

Kaczki, płoszone ciągłymi strzałami, aczkolwiek uparcie krążą nad jeziorem, coraz rzadziej opuszczają się na strzał. Gdybyśmy tak gęsto nie stali, dałoby się osiągnąć daleko lepszy rezultat, gdyż często zniżające się ku myśliwemu stadko bywa płoszone strzałami sąsiada.

Niestety, od godz. 5 rano leje deszcz ulewny, a że od spodu woda w pół łydki podciąga, około 8-ej przemoczeni doszczętnie i trochę zziębnięci, kończymy strzelanie. Generał prosi o chwilkę zwłoki, gdyż ma 149 sztuk i 150-ta chce dobić koniecznie. Radziwiłł który miał najlepsze stanowisko, ma rekordową cyfrę: 190! Ponieważ wiatr znosił kaczki w wązki koniec jeziora, nikt swoich kaczek zbierać nie może, więc gajowi ogólnie zbierają je do łódek, trudno zatem narazie określić, ile kaczek leżeć będzie na rozkładzie. Ponieważ wszelako zwykle gubi się 30%, a myśliwi podają z górą 700 zabitych sztuk, powinniśmy przeto podnieść około 500 kaczek!

Sądzę, że jestto rezultat nigdzie jeszcze w jeden ranek nie osiągnięty.

Wracamy do Holów, by zrzucić mokre szmaty i pokrzepić się zasłużonem śniadaniem. W Holowach zastajemy Dominika Radziwiłła, który mimo swych siedmiu krzyżyków polował na sąsiednim sadzie w m. Iskrzenicy i kilkadziesiąt kaczek do ogólnego rozkładu dorzucił, a teraz wsunąwszy się w suche ubranie, sypie konceptami, jak z rękawa, dopominając się o wodę kolońską lub starkę dla zrobienia „frykcji żołądka".

Po śniadaniu wychodzimy przed chatę, gdzie na murawie leży 533 kaczki, a słońce, wychyliwszy się z za szybko znikających chmur, wesołe rzuca promienie na ten iście królewski rozkład.

Królem tego wspaniałego polowania jest bezsprzecznie Hieronim Radziwiłł, który do dnia dzisiejszego stał narówni ze mną ze 170 sztukami, a dziś lekko wysunął się na czołowe miejsce, gdyż ja liczyłem sobie 110 sztuk.

Ten wspaniały rezultat w wielkiej mierze przypisać należy częstym deszczom i wodom, które zalewając łąki, kosić ich chłopom nie pozwalają. Ile

Pierwsze wątpliwości co do udziału samic w ciągach wiosennych powziąłem w r. 1891, polując u pp. Ordów w Perekalu na Pińszczyźnie. Wziąłem był wówczas z sobą preparatora, ś. p. Łastowskiego, aby zebrać kolekcję ptaków krajowych dla b. Muzeum Branickich. Przy tej okazji sprawdzało się płeć zdobytych okazów i wtedy przekonaliśmy się, że wszystkie zabite przez nas słonki były to samce. Ze swej strony pp. Ordowie zapewniali mnie, że i oni, sprawdzając płeć zabitych przez się na ciągach wiosennych słonek, przyszli do przekonania, że wtedy ciągną wyłącznie samce. Zwrócić muszę uwagę, że polowaliśmy w maju, kiedy samice siedziały już na jajach, lub wyprowadzały potomstwo.

Potwierdzenie moich obserwacji znalazłem następnie w artykule ś. p. Wiktora Szostaka, nadleśniczego, p. t. „Polowanie na słonki na ciągu",*) gdzie znalazłem następujący ustęp:

„Będąc na praktyce leśnej w majątkach tych dygnitarzy (ks. ks. Hohenzollernów, Wittgensteinów, Plessów. **Przyp. Sztolcmana**), czytywałem z przyjemnością zapiski starych myśliwych, dotyczące ciągu słonek na wiosnę. Stary myśliwy, Neugebauer, mój mentor, miał w swym notatniku 225 słonek wykazanych, które w różnych miejscowościach zabił. Zapiski te okazywały wielką sumienność, bo datę i godzinę zabicia i wszelkie okoliczności dotyczące miejsca i stanu powietrza. Mentor mój wytłómaczył mi, że strzelając do słonek na ciągu wiosennym, nie czynimy im w dalszem ich rozmnażaniu się najmniejszej krzywdy, bo zabijamy przeważnie samczyki i to w stosunku 9 do 1. t. j. gdy zabijamy 10 słonek, to napewno mieć będziemy 9 samczyków, a jedną samiczkę".

Wszystkie powyższe dane, jakkolwiek bardzo już znaczące, potrzebowały jeszcze potwierdzenia. W tym celu zwróciłem się do naszych czytelników z prośbą o prowadzenie w dalszym ciągu obserwacji, a otrzymawszy z kilku stron rezultaty badań, pragnę podzielić się nimi z kolegami — myśliwymi.

Pierwszy nadesłał mi list z Zawiercia p. **Adolf Kuncewicz**, który stwierdził, że zabita przez niego chrapiąca słonka w d. 7 maja r. z. okazała się samczykiem.

Później dostałem pismo p. **Wincentego Łuczyńskiego** z Wilna, który sprawdził płeć 10-ciu słonek zabitych przez siebie i przez znajomych w okresie między 17 kwietnia a 4 maja. Z tych 10 słonek — 9 okazało się samcami, u 10-ej zaś nie można było stwierdzić płci wskutek zestrzelania.

Najobfitszy materjał udzielony mi został przez p. **Włodzimierza Korsaka**, referenta Łowiectwa w Ministerstwie Rolnictwa i D. P., niegdyś ziemianina z Witebszczyzny. P. Korsak sprawdził płeć 69 słonek, zabitych przez siebie w kwietniu i maju 1907 roku, w kwietniu i maju 1908, w maju 1909 r., w maju i czerwcu 1910 r.; w maju 1911: oraz w pow. Łuninieckim w kwietniu 1920 r. i w kwietniu 1922 r. Z tych 28 słonek — 25 było samców — wszystkie chrapiące albo chrapiące i gwiżdżące, a tylko 5 samic, które wszystkie ciągnęły „milczkiem".

Pozatem p. Korsak użyczył mi łaskawie badań 64 słonek, zabitych w 1910 — 1922 latach przez p. **Józefa Woyniłowicza** w pow. Łuninieckim. W tej liczbie 64 słonek było samców 60 — wszystkie chrapiące lub chrapiące i gwiżdżące, a tylko 4 samice — wszystkie ciągnące nizko, „milczkiem".

Wreszcie p. Korsakowi zawdzięczam jeszcze wiadomość o 2 słonkach, zabitych w Białowieży 26 kwietnia 1924 r. przez p. **St. Janickiego jun.**

Z tych 2 słonek — jedna była samcem (ciągnęła chrapiąc i gwiżdżąc), druga zaś — samicą (ciągnęła „milczkiem").

Jan hr. Morstin z Bieganowa w Kieleckiem sprawdził wiosną 1925 r. płeć 25 słonek, zabitych w b. Kongresówce, w Nieświeżu, oraz na terenach Poleskiego Tow. Myśliwskiego. **Wszystkie 25 okazały się samcami.**

Z powyższej statystyki wypada, że na 171 słonek zabitych wiosną na ciągu, okazało się 160 samców, 1 niesprawdzona, a tylko 10 samic, czyli niecałe 9%, zatem jeszcze niższy procent, aniżeli podany przez Neugebauer'a.

Zaznaczyć muszę, że jednocześnie z kwestją płci słonek ciągnących, poruszoną przezemnie wiosną roku zeszłego, sprawę tę wytoczono również na forum publiczne w Niemczech na łamach łowieckiego pisma „Wild und Hund". Niemcy przyszli do tego samego rezultatu, co i my, a mianowicie, że chrapiące słonki są wyłącznie samcami; twierdzą jednak, że samice mogą ćwierkać (gwizdać). Sprawę tę należałoby u nas stwierdzić, aby na ciągach nie strzelać samic, a zatem ptaków, które ciągną milczkiem lub które tylko gwiżdżą.

W każdym razie rezultaty tych inwestygacji mogą, a nawet powinny mieć pierwszorzędne znaczenie w sprawie skasowania wiosennych polowań na słonki podczas ciągów, którego tendencje ujawniły się na Międzynarodowym Kongresie Ochrony Przyrody w Paryżu 1923 r., a którego realizacja nastąpiła już w nowej Ustawie łowieckiej dla Francji. Biorąc udział w pomienionym Kongresie wraz z prof. dr. Smoleńskim, jako delegaci Polskiej Państwowej Komisji Ochrony Przyrody, i wiedząc, że ze strony delegatów francuskich ma być postawiony wniosek zabiegania u rządów, reprezentowanych na Kongresie, o skasowanie polowań na słonki podczas ciągów wiosennych, jako szkodliwych dla stanu tych ptaków, szykowałem się jeśli nie do założenia protestu przeciw tej uchwale, to przynajmniej zalecenia ostrożności w zatwierdzeniu wniosku, który zamiast chronić tak miłe dla myśliwego długodzioby, przyczyniłby się raczej do redukcji ich stanu przez pozostawienie zbytniej liczby samców. Nieszczęście jednak chciało, że zmuszony udać się w d. 2 czerwca, kiedy wniosek wpłynął na plenarne posiedzenie Sekcji Zoologicznej Kongresu, na paryską komorę celną po odbiór nadesłanych pod mojem na-

*) Patrz „Łow. Polski" 1904 Nr. 6 str. 85

---

taki kosiarz, wybierający się na kilka tygodni na sianożęcie z psem i całą rodzina, kaczek wyniszczy, najlepiej zaświadczyć może ilość kaczek, gdy chłopów na łąkach nie było.

Niebawem opuszczamy motorówkami Hołowy, i mknąc może najładniejszą z rzek Ordynacji, Lwą, zbliżamy się do Mańkiewicz. Przemykamy się wązkimi przesmykami poprzez oczerety, z trudem bierzemy ostre zakręty śród wiekowych olchowych lasów. Gdzieniegdzie kaczka się porwie i spłoszy sen z klejących się powiek, lecz słonko dobrze przygrzewa, i wnet w łodzi wygodnej wyciągnę się na sianie, drzemać i śnić zaczynam.

i dawnej swej równa się świetności?

Śnić o ostępach głębokich, które jak ongiś roją się od zwierza; widzę, zda się na jawie, wesołą drużynę myśliwych, zda się — słyszę odgłos rogów i wesołe psów ujadanie. Widzę rozkład, na którym sto kilkadziesiąt dzików naliczyć można, a na pierwszem miejscu wiszą odyńce ogromne! I męczę się we śnie, czy widzę te dawne, świetne Dawidgródeckie łowy, czy też to teraz już puszcza odżyła, i dawnejswej równa się świetności?

Kto wie? Jeżeli Bóg Ci pozwoli, kochany Gospodarzu, dalej na Twej rodzinnej ziemi pracować i strzec mateczników, już na jawie zobaczymy za lat parę długi sznur sań, cicho do kniei ciągnących, a echo daleko w świat poniesie zwycięski hejnał Twych rogów myśliwskich.

Szczęść Boże!

Józefin 10 Września 1924 r.

zwiskiem cyrkularzy Pol. Kom. Ochr. Przyr. dla rozdania między członków Kongresu, chybiłem ranne posiedzenie i wniosek przeszedł bez protestu.

Los jednak szczęśliwy zrządził, że zostałem zaszczycony delegaturą na Międzynarodowy Kongres Ochrony Ptaków w Luxemburgu w kwietniu r. b., jako przedstawiciel Ministerstwa W. R. i O. P., oraz Pol. Państw. Komisji Ochrony Przyrody. Skorzystam więc z tej szczęśliwej okazji, aby sprawę słonek na ciągu poruszyć i o ile możności zneutralizować zabiegi, mające na celu skasowanie tych cudnych polowań, które dają myśliwym tyle i tak miłych wrażeń.

DR. J. ŻENCZYKOWSKI.

W sprawie organizacji łowiectwa w Polsce.

(Zob. Nr. 2).

Koło, prócz obowiązku stosowania się do przepisów, przez towarzystwo przyjętych, i prócz uprawiania na swym terenie racjonalnego polowania, winno prowadzić specjalny jaki dział gospodarki przemysłowo - łowieckiej, jak np. bażantarnię, kuropatwiarnię, hodowlę jednej z ras psów myśliwskich, fabrykację żelaz i pułapek myśliwskich, fabrykację sieci do łowienia żywej zwierzyny, fermę lisią i t. p.

Członek koła może posiadać swe własne tereny łowieckie (nie mniejsze jednak od 300 ha), lecz winien stosować się do wszystkich przepisów, przez koło ustanowionych, i przedstawiać zarządowi koła sprawozdania, wymieniające zabiegi, jakie przedsięwziął celem ochrony i pomnażania zwierzostanu, ilość i jakość ubitej zwierzyny, sposoby jej zużytkowania (ile spotrzebowano dla kuchni, ile sprzedano i komu, co zrobiono ze skórkami zwierzyny sierciowej) i wydatki na prowadzenie gospodarki łowieckiej oraz zyski stąd płynące. Takież sprawozdania powinni przygotowywać rokrocznie koła ze swych terenów i ze swej działalności i przesyłać je towarzystwu.

Tym sposobem Centrala Łowiecka zdobędzie kompletną statystykę myśliwską z całej Rzeczypospolitej, co z wielu względów jest dla jej instytucji niezbędne.

Z powyższego wynika, że członkowie kół myśliwskich są jednocześnie członkami odnośnego towarzystwa łowieckiego, i że każdy chcący polować wpierw musi zostać członkiem towarzystwa, a potem dopiero zapisać się do swego koła.

Zarząd koła składa się z członków, wybranych przez zebranie ogólne koła, a zarząd towarzystwa z delegatów kół (po jednym od każdego koła) i równej im liczby członków, wybranych na ogólnem zebraniu towarzystwa. Ci ostatni na czas swej kadencji przestają być członkami kół swego towarzystwa. Pożądanem jest, aby członkowie prezydjów kół i towarzystwa wybierani byli z pośród mieszkańców tych miast, miasteczek lub osad, w których znajduje się siedziba odnośnego zrzeszenia. Jest to rzeczą nadzwyczaj ważną dla sprawności zrzeszenia.

Zarząd towarzystwa baczy nad prawidłową działalnością kół, deleguje swych członków na posiedzenia zarządów kół, ich zebrania ogólne i polowania, referuje skargi do sądów za przekroczenia prawa łowieckiego, prowadzi bieżącą korespondencję, wykonywa uchwały zebrań ogólnych, przyjmuje lub odrzuca podania kandydatów na członków, rozstrząsa spory, wyznacza kary i usuwa z towarzystwa członków, którzy nie stosują się do przyjętych przepisów lub którym udowodniono, iż postąpili niehonorowo, bądź karani byli za ważne przewinienia, w kodeksie karnym wymienione. Członek, niezadowolony z wyroku zarządu, może apelować do zebrania ogólnego, względnie do sądu towarzystwa, przez zebranie ogólne wyłonionego.

Przy przyjmowaniu kandydatów na członków zarząd towarzystwa powinien kierować się zrozumieniem, że przeważająca ilość kłusowników składa się z ludzi, do tego stopnia miłujących polowanie, iż dla użycia wrażeń myśliwskich świadomie nieraz narażają się na dotkliwe kary i różne nieprzyjemności.*) Praktyka Płockiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania wykazała, że takich ludzi lepiej jest przyjąć do stowarzyszenia i urobić na dobrych myśliwych, niż nadal pozostawić niepoprawnymi kłusownikami.

Z nich z czasem wyrabia się materjał najkorzystniejszy dla łowiectwa: są oni bezpłatnymi dozorcami terenów łowieckich i gorliwie przejmują się zasadami prawidłowej gospodarki myśliwskiej.

Ograniczenie działalności zrzeszeń myśliwskich do terenów gmin i powiatów ma tę dobrą stronę, że stowarzyszeni zasiadając w radach gminnych i sejmikach powiatowych, mają możność wysuwania i popierania wniosków, korzystnych dla spraw łowiectwa.

Miasta, wyodrębione w oddzielne jednostki administracyjne, powinny być uchwałą zebrania ogólnego odpowiednio podzielone na części, z których każda włączonaby została do przyległego koła gminnego.

Im mniej powiatów działalnością swoją obejmować będzie każde towarzystwo i im mniej gmin każde koło, tym łatwiej i prędzej da się przeprowadzić organizacja łowiectwa w Rzeczypospolitej. Niezbędną tu jednak jest rzeczą wyjednanie prawa, na mocy którego **władze państwowe wydawałyby karty łowieckie tylko członkom kół** i członkom zarządów towarzystw oraz służbie łowieckiej, przez koła utrzymywanej

(Dok. nast.)

*) Jest to wątpliwe, bo większa część kłusowników w dzisiejszych czasach — to sidlarze i wnykarze uprawiający swój proceder dla zysku, a nie z zamiłowania. (Przypisek Redakcji).

JAN HR. MORSTIN.

Na jaką odległość „można" i o jakiej porze „wolno" zabijać zwierzynę.

(W odpowiedzi na dwa artykuły p. generała Macewicza).

Niema zaiste sprawiedliwości na Bożym świecie....

Pan prof. A. F. Ossendowski, autor tak wyjątkowo rozchwytywanych, bo po dyletancku traktowanych dzieł, może mieć słuszną do krytyki myśliwskiej pretensję. Nie o to oczywiście, że krytyka ta ostro i wymownie napiętnowała zawarte w jego pracach fenomenalne niedorzeczności — bo to mu się całkiem słusznie należało — ale o to, że tylko z nim tak postąpiono, patrząc przez palce na podobne fantazje innych, coprawda mniej głośnych i na szczęście mniej piszących autorów.

Oto z dwu artykułów p. jenerała Macewicza, drukowanych w „Przeglądzie Myśliwskim i Łowiectwie Polskiem" (Nr. Nr. 22 — 23 i 24 — 1924 r.) jeden p. t. „Parę słów o dubeltówkach „Midland Gun C-o London" — wywołał zaledwie kilka drobnych uwag, drugi zaś, bodaj jeszcze „ciekawszy", o „nocnem polowaniu na kaczki z reflektorem" przebrzmiał bez najmniejszego echa. A przecież przemilczenie podobnych artykułów byłoby dowodem, że nie orjentujemy się w niedopuszczalnej przesadzie w pierwszym wypadku, oraz, co gorzej, w karygodnem lekceważeniu zasadniczych pojęć etyki łowieckiej w drugiej pracy.

Omówię je zatem po kolei.

Jeszcze przed ukazaniem się wzmianki p. generała Macewicza o strzelbach „Midland", zwróciła moją uwagę treść ogłoszeń firmy K. Engelhardt, która posiada przedstawicielstwo danej broni. Reklama zawarta w tych ogłoszeniach obliczona jest najwidoczniej nie na myśliwych, lecz na laików, dla panoszącej się rzeszy powojennych dorobkiewiczów, którzy chcą się poszczycić strzelbą przedewszystkiem — drogą.

W jednem z ogłoszeń czytamy, że fabryka ta egzystująca od 40 lat, jest znaną na całej kuli ziemskiej — z czem nie mogę się zgodzić, gdyż z licznego grona najwybitniejszych myśliwych polskich i znawców broni, których o strzelby „Midland" obecnie zapytywałem — nikt o nich wogóle nie słyszał. Gdzieindziej znów dowiadujemy się, że bronie te odznaczają się bezkonkurencyjnym strzałem dzięki „specjalnemu" borowaniu czoków i „doskonałej angielskiej stali". Z tego wynika, że aczkolwiek wszyscy wielcy puszkarze owej stali używają (Whitworth) nikt jej oprócz „Midland'a nie nauczył się dobrze borować.

Temu conajmniej... dziwić się należy.

Dziwnem jest również, że broń o takich zaletach, po 40-tu latach istnienia fabryki, wciąż jeszcze potrzebuje tak głośnej i gorącej reklamy, podczas gdy innym firmom: Purdey, Holland, Greener, Lebeau — wystarcza już oddawna jeden wyraz: — ich nazwisko. Cóż za fatum nieszczęśliwe ciąży w takim razie nad lepszą od nich wszystkich bronią Midland'a? By jednak sprawiedliwości stało się wreszcie zadość, by rozproszyć mgłę zakrywającą w Birminghamie od lat 40 sławę i zalety Midland'a, postanowił p. generał Macewicz potwierdzić takowe na mocy realnych praktycznych danych. Artykuł ten niedługi można było ująć w jeszcze krótszą formę — w jedno zdanie: „Strzelby Midland et C-o zabijają na odległość dwa razy większą, niż bronie innych współczesnych fabryk". Za normalny bowiem dystans dla śrótowej broni (na który się ją zwykle próbuje) uważaliśmy dotychczas 35 m = 50 kroków, gdy tymczasem **normalny** strzał do kaczek z Midlanda wynosił 100 kroków — czyli akurat dwa razy tyle.

Coprawda nieco łatwiej jest ustalić i zarazem trudniej przesadzić odmierzoną krokami odległość do tarczy, niż, opartą jedynie na wzrokowem doświadczeniu, przestrzeń dzielącą nas od ptaka w powietrzu.... Ale o tem potem. Przedewszystkiem należy się zastanowić nad tem, czy jedynie w „specjalnem" nawet borowaniu czoków może się kryć sekret podwojenia dalekonośności strzału? Nie znajdując żadnej wzmianki ani o długości luf, ani o kalibrze broni, ani wreszcie o nabojach, mamy prawo przypuszczać, że wszystko to nie różniło się niczem od powszechnie znanych i używanych norm. Cóż zatem stanowi ową tajemniczą wyższość Midland'a nad wszystkiemi innemi strzelbami? Gdzie źródło fenomenalnej siły, która sprawia, że przy zwykłym naboju prochu i śrótu, ten ostatni zostaje wyrzucony na dwukrotnie większy dystans? Są to tak niesłychanie ciekawe zagadnienia, że dziwię się, dlaczego ani p. generał Macewicz, ani nikt inny nie stara się nam przyczyny ich objaśnić, ograniczając się do wzmianki, że tylko Midland owe cechy posiada.

Wszak to przewrót w puszkarstwie! Wszak wiadomą jest rzeczą, że najlepsze firmy angielskie (których bronie Sz. Autor posiadał) na żądania klientów dostarczania im strzelb śrótowych z gwarantowanym strzałem na 80 kroków odpowiadają odmownie, przyznając się uczciwie, że zadaniu temu podołać nie są w stanie!

Zdaje mi się jednak, że na wyjaśnienia w tym względzie napróżno byśmy czekali. Szczęściem dla zwierzyny nie wymyślono jeszcze ani strzelb ani prochu, któreby mogły drobnym ziarnkom śrótu w gładkiej lufie nadawać chyżość polotu i siłę kuli z lufy gwintowanej. Różnica strzału pomiędzy najlepszą a najgorszą z wyrabianych obecnie broni może się wyrazić w kilkunastu krokach, lecz nigdy — w podwojeniu odległości. O tem wie każdy myśliwy i każdy rusznikarz.

A zatem „sekret" kryje się we wzrokowem złudzeniu Szan. Autora. Pomijając niezawodny sposób sprawdzenia strzału z danej broni, a mianowicie tarczę, można w terenie t. j. na polowaniu cytować jedynie odległość, którą konkretnie odmierzyć, sprawdzić i udowodnić zdołamy. Natomiast oznaczyć dokładnie ilość kroków do ciągnącej kaczki w powietrzu, jak również do leżącej w wodzie lub w trzcinach jest wprost niemożliwem.*) Zamiast więc wyliczać, że strzały dawane były na 80, 100 120, 130 kroków, w co przecież żaden myśliwy nie uwierzy, prościej i mniej ryzykownie byłoby napisać poprostu: — daleko. Co się zaś tyczy cytowanych strzałów do sierści (lis i kilka zajęcy) to tu uderza czytelnika mniejsza dokładność cyfr, a nawet uogólnienie podanej odległości. Trudno bowiem przypuścić, by wszystkie („kilka") sztuki padły na równe 80 kroków? A może podobnie jak z kaczkami, i te kroki wogóle nie były liczone?

Zbyt wielu niestety „ludzi polujących" lubi się chełpić strzałami na nieprawdopodobne dystanse, zapominając o tem, że (o ile notabene nie mijają się z prawdą) w tych razach raczej na ostrą naganę niż na podziw zasługują.

A za mało mamy tych szlachetnych, „murowanych" myśliwych, którzy, szanując swą dobrą sławę, nie pozwalają sobie na t. zw. efektowne, ale najczęściej niezabójcze, a tylko kaleczące zwierza strzały. Tych nie olśnią i nie zbałamucą choćby najbardziej fantastyczne hymny pochwalne dla bijących na **niezmierzone** (w dowolnem znaczeniu tego słowa) odległości Midlandów, bo im do normalnych a nie urojonych, do „czystych" a nie awanturniczych strzałów byle Purdey, Holland lub Lebeau wystarczy!

Tyle o „Midland Gun C-o Birmingham".

(Dok. nast.)

BENEDYKT HR. TYSZKIEWICZ.

Notatki myśliwskie z Afryki.

Polowanie na bawoły w okolicach Mongalli.

(Urywek z dziennika) (Zob Nr. 2)

Uszom swoim wierzyć nie chciałem! A jednak takie wiadomości podawał z wysokości drzewa jeden z towarzyszy, który dokładnie obserwował plac boju i śledził za całym przebiegiem polowania. On pierwszy zdał sobie sprawę z mojej pomyłki i tamtych o niej uprzedził.

Razem już, we trójkę, zaczęliśmy się posuwać we wskazanym kierunku, mając się jednak na baczności.

Uszliśmy zaledwie kroków dwieście, gdy zarysował się niewyraźnie czarny zad leżącego w trawie bawoła. Nieruchomy, więc nie żył zapewne.

Z palcem na cynglu podsunąłem się cicho, aż oczom moim przedstawił się widok nieoczekiwany, niesłychany. Potężnymi łbami do siebie zwrócone, pysk przy pysku, leżały martwe dwa wspaniałe byki jakby w śmierci ostatnim uścisku.

Oniemiałem z radości i wzruszenia, a oparty na strzelbie wpatrywałem się z rozkoszą i pewną dumą

* O tem, że kaczki na wspomnianem polowaniu spadały do wody (ewent. w szuwary) wnoszę z tego, że była mowa o ich gubieniu, co w innych warunkach nie mogłoby się przytrafić.

zarazem w ten piękny i niepospolity obraz. Zapomniałem o całem zmęczeniu, o doznanych niepowodzeniach: ogarniała mnie wdzięczność niezmierna dla Alfreda, który mnie na te pyszne łowy zaprosił, a dziś dał mi sposobność przeżycia niezapomnianej chwili!.....

Schodzili się wszyscy, zdumieni niezwykłym widokiem, podziwiając potężne rogi, zwłaszcza byka pierwszego. Gratulacje sypały się, ściskaleni przyjaciół, świadków całego mego pochodu i zwycięstwa: ściskali mnie za ręce pokolei wszyscy shikarisi — radość była ogólna.

Nadeszły nasze osiołki, nadbiegli czarni przewodnicy, pozostawieni w tyle, zaczęło się fotografowanie pierwszych bawołów, pierwszej poważnej zdobyczy, dla naszego afrykańskiego rozkładu. W naszej obecności zabrali się shikarisi do ściągania skóry i ucinania głów, przeznaczonych do późniejszego spreparowania: podziału mięsa jużeśmy się nie doczekali.

Myśliwi ruszyli, każdy w swoją stronę, próbować szczęścia na własną rękę, śpiesząc za resztą spłoszonego stada: ja zaś z Alfredem wracaliśmy na statek, do którego daleką mieliśmy drogę. Jadąc więc każdy na swoim wierzchowcu, gwarzyliśmy wesoło, paląc papierosy; za nami postępowali nasi ludzie, również rozprawiając głośno i kurząc fajeczki.

Step zrazu pusty, pokrywał się coraz gęściej drzewami, upał stawał się dotkliwszy, zbliżało się południe, godzina znojnego skwaru i wypoczynku natury. Nieliczna zwierzyna zapadała po gąszczach — żadnego zwierza nie widać było wokoło.

Z oddali doszło nas kilka wystrzałów broni małokalibrowej: myśliwi nasi napotkali widocznie drobniejszą zwierzynę.

Jadąc spokojnie, dojechaliśmy w końcu do nocnego przechodu bawołów, widzianego zrana. O kilkaset kroków stało stadko tjangów, ciekawie w nas wpatrzonych. Antylopy bardzo w Sudanie pospolite, nader płoche i ostrożne.

Przyszło mi na myśl namówić Alfreda, by szczęścia próbował, radziłem jdnak dalej nie podjeżdżać, a iść ku nim piechotą. Miałem pozostać na miejscu z ludźmi, on zaś podchodzić z jednym shikarim.

(Dok. nast.).

STAN ZAJĘCY W UBIEGŁYM SEZONIE.

Z Wileńszczyzny.

Skończył się sezon polowania na zające. Wartoby zestawić wyniki polowań, porównać z rokiem ubiegłym i zastanowić się nad przyczyną tak małej ilości w r. bieżącym.

Od Wileńszczyzny, o której chcę słów kilka powiedzieć, nie można wiele wymagać, gdyż ubogie piaski litewskie nie mają tej silnej oziminy, którą się żywią nasze szaraki, a która w kongresówce tak bujnie się krzewi. Niema tu po lasach żarnowca, któryby zastępował oziminę; to też szarak jest u nas b. rzadki. W ziemi Wileńskiej spotyka się już i bielaka, też rzadko coprawda, gdyż jest tu już granica jego rozsiedlenia. Prócz tego wilki i lisy czynią tu duże spustoszenia. Ale dlaczego tak mało zajęcy jest w b. Kongresówce, gdzie wilków przecież niema? Czy nie było jakiej choroby, w rodzaju motylicy lub innej? Czy może tylko mokre lato, na to wpłynęło, niech o tem napiszą ci, co mają tem bliżej do czynienia. W każdym razie wartoby pomyśleć o odświeżeniu krwi, t. j. o sprowadzeniu zajęcy z innych okolic, gdyż ten wypróbowany sposób daje doskonałe rezultaty.

A pora właśnie ku temu nadchodzi. **„Dulicz"**

Przyp. Redakcji. Zły stan zajęcy w b. Kongresówce objaśnić można długotrwałą zimą (silne mrozy od 20-go grudnia do 20 marca) wskutek czego t. z. „marczaki przepadły.

Kalendarz myśliwski.

W marcu wolno jest polować o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), dekret Wydziału Obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego) lub władzy powiatowej (dla Małopolski).

W b. Kongresówce: na cietrzewie (koguty), na bażanty (koguty), na bażanty (kury) na tych terenach, gdzie są urządzone i prowadzone bażantarnie, na słonki i na kaczory.

W b. Zaborze Pruskim: na głuszce (koguty), na cietrzewie (koguty), na jarząbki (koguty), na bażanty (koguty), na bekasy, na dropie, na dzikie łabędzie, na żórawie, na kuliki, na derkacze oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne (z wyjątkiem kaczek), a także na dzikie gęsi.

W Małopolsce: na cietrzewie (koguty) na głuszce (koguty), na dropie, na pardwy (strepiety), na kszyki, na dubelty, na kulony, na bataliony na dzikie gęsi i na dzikie kaczki.*)

Na Kresach: na głuszce (koguty), na cietrzewie (koguty), na słonki, na dzikie gęsi, na dzikie łabędzie na kaczory i na bataljony (samce), oraz na wszelkie drapieżniki czworonogie i skrzydlate.

Kaczki myśliwskie „krykuchy".

W N-rze 1-ym „Łowca Polskiego" z r. b. daliśmy obszerniejszy artykuł ks. Druckiego-Lubeckiego o kaczkach — „krykuchach". Obecnie otrzymaliśmy szereg następujących wskazówek praktycznych o sposobach polowania temi kaczkami. Zwracamy przytem uwagę, że w dziale ogłoszeniowym numeru bieżącego znajdują się informacje co do nabycia tych kaczek.

Jedno z najmilszych polowań wiosennych jest polowanie na kaczory na wabia z „krykucha". Kaczki „krykuchy" wyprodukowane przez krzyżowanie swojskich z dzikiemi, z wyglądu niczem się nie różnią od dzikich krzyżówek, mają jednak tę własność, iż puszczone na wodę krzyczą niemal bez przerwy przytem krzyk ich swą intonacją i melodją niczem się nie różni od krzyku dzikich kaczek. Żaden nawet najwięcej oporny kaczor nie oprze się namiętnym nawoływaniom tej krzykliwej kokietki, z błyskawiczną szybkością spada obok na wodę, nie podejrzewając podstępnej zdrady.

Kaczkę „krykuchę" uwiązuje się za nogę na sznurku długości około 5 metrów. Na końcu sznura umocowany jest ciężarek, który opuszcza się do wody, aby kaczka nie uciekła. Najlepiej mieć zawsze na polowaniu dwie kaczki, wypuszczać zaś na wodę tylko jedną. Pobudza to do więcej intensywnego krzyku kaczkę puszczoną na wodę pod wpływem instynktu rywalizacji. Myśliwy, ma się rozumieć, musi w odpowiedni sposób się ukryć, aby go nadlatujący kaczor nie spostrzegł.

F. RÓŻYŃSKI.

I. Z hodowli i ochrony zwierzyny.

O zakładaniu pólek hodowlanych łowieckich w lasach.

Na większości obszarów naszych lasów, zwierzyna nie znajduje odpowiedniego lub dostatecznego dla siebie pożywienia, które, zarówno w porze zimowej jak i letniej zapewniałoby jej dobrobyt — a tem samem dostarczało siły do należytego rozmnażania się oraz do zwycięzkiego przetrzymywania ciężkich i niekiedy zabójczych dla niej zim.

*) Większość tych ptaków przylata znacznie później. Godnem uwagi jest, że „Ustawa" wspomina o dubeltach, a nie mówi nic o słonkach (Przyp. Redakcji).

Doświadczonym myśliwym — hodowcom wiadomem też jest, iż zwierzyna nie znajdując odpowiednich dla siebie warunków bytowania opuszcza te miejscowości — (emigruje) i przenosi się na sąsiednie i dalsze terytorja, z przyjaźniejszymi dla niej warunkami bytu, czyli jest dla danej miejscowości — straconą; albo też, co najczęściej ma miejsce, wychodzi ona perjodycznie, dla żerowania, na sąsiednie, cudze grunta, gdzie przeważnie bywa tępiona i nie powraca już do miejsc stałych ostoi.

Tem się też tłomaczy smutny fakt, że większość naszych lasów, zarówno prywatnych jak i państwowych, poniekąd nawet dość kulturalnych, — pod względem zwierzostanu przedstawia zupełną pustkę lub też gości na swych obszarach zaledwie małą cząstkę tej ilości zwierzyny, jakaby się w nich znajdować mogła — i powinna.*)

Nasi sąsiedzi na zachodzie i południu (niemcy, czesi, węgrzy), dawno już stosowali rozmaite środki, mające na celu utrzymanie w swych lasach jaknajlepszego zwierzostanu — ilościowo i jakościowo — i, dzięki stosowanym środkom, jak wiadomo doszli do świetnych zwierzostanów i poważnych obrotów pieniężnych z łowiectwa. A osiągnęli to głównie przez umiejętne żywienie zwierzyny, obok systematycznego tępienia jej wrogów — drapieżników.

Jeden z czynników mających doniosłe znaczenie w leśnem gospodarstwie łowieckiem — to planowe zakładanie i uprawianie **„pólek hodowlanych łowieckich"** chociażby w najmniejszym zakresie.

Pólka takie nietylko zapewniają zwierzynie naturalną, zdrową paszę, lecz jednocześnie służą jako przynęta, zapobiegająca w znacznej mierze, rozchodzeniu się jej na cudze terytorja. Pólka takie ściągają nawet zwierzynę obcą, z terenów, gdzie ona takiej opieki nie doznaje.

Przed wojną europejską, było i w Polsce kilkanaście majątków, w których sprawy te rozumiano i odpowiednio traktowano.**) To też majątki te wyróżniały się znakomitym zwierzostanem i wspaniałymi rozkładami. Były to oazy wśród olbrzymich niekiedy przestrzeni pustek, jakie przedstawiały i przedstawiają dotąd, tereny włościańskie, drobnoszlacheckie i miejskie, gdzie było i jest bezmyślnie tępione wszystko — do ostatniego zająca, do ostatniej kuropatwy!

Jednakże od chwili wybuchu zawieruchy światowej, po dzień dzisiejszy skutkiem różnych okoliczności, częścią lokalnych, częścią natury ogólnej jak — polityka agrarna, — zwierzostan i na tych przedtem wyróżniających się oazach podupadł również, bowiem dla jego podtrzymania, od szeregu lat nic robi się nic lub o wiele za mało i to tylko z bardzo nielicznymi wyjątkami.

Dlatego chcę tu ze szczególnym naciskiem zaznaczyć, że ważną rolę, jaką w polnem gospodarstwie łowieckiem odgrywają sztuczne schroniska (remizy) dla drobnej zwierzyny, spełniają w lasach jeszcze w wyższym stopniu, zakładane i uprawiane pólka łowieckie.

Bez tego o widocznem podniesieniu zwierzostanu w lasach, przy warunkach obecnie panujących — nie może być mowy.

Najwięcej zdziałać tu mogą właściciele większej własności ziemskiej, oraz Stowarzyszenia myśliwskie, dzierżawiące tereny leśne — państwowe i prywatne, które powinnyby przodować w tym kierunku i dawać przykłady — do naśladowania.

Niewielkim nakładem, lecz z myślą o tem i staraniem, można zrobić bardzo wiele dla podtrzymania i podniesienia zwierzostanu, na swych terenach, jak tego mam dowody z własnej długoletniej praktyki.

Przedewszystkiem w lesie — a nadewszystko w lesie szpilkowym (sosna, świerk) — na piaskach, nie powinno brakować „żarnowca" (Spartium scoparium). Nie przedstawia on wprawdzie paszy pierwszorzędnej, niemniej obgryzany jest chętnie przez sarny i zające, które zjadają młode, jedno i dwuletnie roślinki, nawet wśród lata, gdy im nie trudno w tym czasie o inne przysmaki.

Żarnowiec powinien się znajdować w lasach w takiej ilości, aby nawet w czasie najdłuższych zim, stanowił zawsze **wielką, zapasową spiżarnię dla zwierzyny — był chronicielem jej od śmierci głodowej**, gdy inna pasza jest dla niej niedostępną lub wogóle wcale jej niema. To jest bardzo ważne zadanie tej rośliny, tak łatwej do uprawy i rozpowszechnienia, bowiem rośnie dobrze nawet na najbardziej jałowych ziemiach, — na najsuchszych lotnych piaskach, nie wymagając przytem żadnej pielęgnacji.

Nasienie żarnowcu wysiewać można na haliznach i wokoło starych, ogniłych pni, po ściętych drzewach, na starych skasowanych drogach i linjach, w skasowanych starych szkółkach i t. p. Siew wykonać najłatwiej w zrobione za pomocą motyk rowki, dowolnej długości, głębokie 3 — 5 centimetrów, odległe od siebie 60 — 100 ctm. Najłatwiej wszakże wysiewać go przy zadrzewianiu poręb leśnych, w wyorane bruzdy, obsiewając nim np. każdą dwudziestą lub trzydziestą bruzdę. Siać należy rzadko 30 — 40 ziarn na jeden metr bieżący, poczem nasienie przykryć ziemią, za pomocą żelaznych lub drewnianych, lekkich grabi, naokoło pół centimetra grubo.

Jak już wzmiankowałem, żarnowiec należy do roślin niewybrednych i rośnie dobrze na najlichszych, zwiewnych nawet piaskach; natomiast nie znosi gruntów mokrych i tam często wymarza. Wśród mokradeł i błót wysiewać go należy jedynie na **suchych wyspach i pagórkach**. Nasienie należy do twardych — dość trudno kiełkujących. Trzeba je przeto wysiewać po zbiorze — na jesieni, wówczas powschodzi na przyszłą wiosnę. Nasienie przetrzymane przez zimę i wysiane dopiero wiosną, przeleży cały rok w ziemi i wzejdzie dopiero następnej wiosny. Sztucznie można jednak przyspieszyć jego kiełkowanie. W tym celu, przed wysiewem wiosennym, moczy się nasienie w przegotowanej i ostudzonej wodzie, nasyconej solą w stosunku 300 gr. na 4 litry wody, w temperaturze pokojowej, przez 2 — 3 dni. Gdyby przed upływem tego czasu łuski na nasieniu pękać zaczynały, należy moczenie przerwać, nasienie przecedzić przez gęste sito, przesuszyć na wolnem powietrzu i bezzwłocznie przystąpić do siewu, — jak wyżej objaśniono.

Jeżeli w pierwszym roku po wzejściu roślinek, zające lub sarny takowe pozgryzają, nie należy je uważać za przepadłe, bowiem z szyjki korzeniowej wypuszcza nowe pędy.

Żarnowiec zaczyna rodzić nasienie po trzech lub czterech latach. Nasienie dojrzewa w lipcu; trzeba więc o tem pamiętać i skoro tylko strąki nabiorą koloru czarnego, należy je zrywać i rozpostarte na płachcie trzymać na operacji słońca. Po pewnym czasie strąki zaczną pękać i nasienie z nich wylatywać, rozpryskując się dość szeroko. Wyłuszczone nasienie przetrzymać w woreczkach lub skrzynkach w przewiewnem miejscu, do pierwszych dni października, w którym to czasie należy je wysiać, bez moczenia w soli, o czem było wyżej — w razie wysiewu wiosennego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Mowa tu oczywiście przedewszystkiem o zwierzynie w naszych lasach najpospolitszej t. j. o zającu i sarnie.

**) Pomijam tu dobra koronne, jak Spała, Skierniewice, Białowieża, które odznaczały się świetnym zwierzostanem, tam bowiem odbywały się wielkie polowania dworskie, i gdzie do prowadzenia luksusowego gospodarstwa łowieckiego i wystawnych polowań, utrzymywano wielkim kosztem, liczny sztab specjalnego personelu, bo to były eksperymenty zbyt kosztowne.

Hodowla danieli.

(Dokończenie). (Zob. Nr. 1).

Wybornem jest także „spuszczanie" gałęzi osiczyny — którą chociaż z kory ogryzają. Ochrania to też w pewnej mierze zagajniki i kultury od szkód. W czasie „oczyszczania" odrastających rogów też duże szkody czynią — wybierając jaknajładniejsze drzewka i daleko sumienniej od rogaczy z kory obdzierając.

Jakiem tempem idzie rozmnażanie się danieli, może służyć za dowód moja Żarenka na Ukrainie knieja, w której ilość tego zwierza, ku prawdziwej podówczas rozpaczy p. Macieja Horko, (mego łowczego i dyrektora bażantarni.) z 21 sztuk importowanych w 1902 roku — przed wojną, podniosła się do — + 500 (pięciu set) głów.

Odstrzał roczny bywał 10 — 20, z podjazdu i to na obszarze kompleksu leśnego tysiąc margowego (500 hekt.), ku niemałej szkodzie sarn, których przy tamtejszych, ówczesnych warunkach etat powinien być niemniejszy. Tymczasem naliczono tylko 50 — 60 sztuk.

Kajam się obecnie. „Mea culpa", — ponieważ niezawodnie stanowił ten stan rzeczy istne „curiosum" hodowlane. Tembardziej, że 1917 roku, w czasie tak zwanych „swobód" bolszewickich „towariszczy" — te kilkaset danieli w przeciągu jednego miesiąca listopada zostało wybite do szczętu. Szczęście moje, że będąc podówczas w I Polskim Korpusie, nie widziałem wandalicznej rzezi. Beczki całe kwaszonej jak ogórki danielej dziczyzny, sarniny oraz bażantów (torquatus, reeves), znajdowały się niemal w każdej chacie.

Przyznaję się szczerze, iż tak skąpo odstrzeliwałem i pozwalałem odstrzeliwać w owym rewirze danieli, że rzeczywiście tereny te miały, charakter rekordowy i mogły zaimponować najwybredniejszym nawet hodowcom Zachodniej Europy, swojem—że tak powiem—„nafaszerowaniem" — zwierzyną. Rudle danieli po 50 — 60 sztuk na przyległych polach, co krok napotykane w lesie łopatacze, zradzały w mej duszy ów pygmaljonowski „état d'âme", o którym wspominałem wyżej. Musiałem nawet w czasie mych rannych przejażdżek konnych używać specjalnego wierzchowca obytego z tą, co chwila wypłaszana z przydrożnych gąszczów, zwierzyną.

Strzelać ich nie lubiłem, poczuwając się jedynie do roli kuchennego dostawcy mięsa, i to wtedy tylko, kiedy objektem był jakiś byk kapitalny. Lecz przyznaję się, delektowałem się widokiem ich obfitości niezmiernej, oraz zdumieniem moich Szanownych Gości, którzy śród „Dzikich Pól", praojców znajdowali kulturę łowiecką środkowej Europy.

A warunki prawno - obyczajowe, wśród dziczy moskiewskiej były bardzo a bardzo zaiście trudne. Ileż jednakże pomimo to w ostatnich latach przedwojennych było wzorowych gospodarstw łowieckich na Podolu, Wołyniu i w Kijowszczyźnie. Dość wymienić nazwiska ś. p. hr. Marji Branickiej (Biała Cerkiew), a dalej pierwszej męczeńskiej ofiary bolszewików, ś. p. ks. Romana Sanguszki (Sławuta), hr. Grocholskich (Pietniczany), pp. Jarczyńskich (Babin, Dzwonicha), p.p. Podhorskich (Bereżna), p.p. Brzozowskich, hr. Leonostwa Rzewuskich (Hajworon) i tylu tylu innych. Tereny te, literalnie roiły się od sarn, danieli, zajęcy, bażantów, niektóre też od dzików.

Cześć i chwała dzielnym Pionerom łowiectwa Polskiego na Kresach dalekich.

Zdaje mi się, że jeżeli udało się oświetlić w tym moim artykule „pro" i „contra" hodowli u nas tej szkockiej zwierzyny, a także zachęcić najmilszych kolegów konfraterni do naśladownictwa, to szczęśliwi będą. Duszą albowiem Matki Przyrody — jest każde żywe stworzenie w Jej otoczeniu i z Jej przeczystych źródeł zrodzone.

We wrześniu, Lubocin (Pomorze) 1924.

STEFAN WEYSE.

Żubr kaukazki.

(Z powodu książki inż. Krawczyńskiego p. t. „Łowiectwo".)

W książce inż. W. Krawczyńskiego p. t. „Łowiectwo" wśród wielu innych błędów, znajduje się dość kategoryczna opinja, że żubra na Kaukazie nie było i niema (str. 24).

Autor, jak widać, przedmiotu nie zna zupełnie i powołuje się na źródła całkiem przestarzałe w danym wypadku na ś. p. Władysława Taczanowskiego. O tem, że żubr istnieje na Kaukazie, a przynajmniej istniał tam przed Wielką wojną — jest wiadomem każdemu naturaliście.

Ciekawe szczegóły o żubrze kaukazkim podał swego czasu znany przyrodnik i myśliwy rosyjski, K. Satunin w piśmie: „Ochotniczyj Wiestnik" z roku 1908-go. Przytaczam wyjątki.

„Żubr zachował się tylko w Białowieży, w stanie prawie półdomowym, oraz w zachodnio - północnej części Kaukazu w stanie całkowicie dzikim".

O tem, że żubry znajdują się w Białowieży, było wiadomem oddawna, natomiast o przebywaniu ich na Kaukazie dowiedziano się dopiero w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. Żubry schowały się na Kaukazie w takie zapadłe ostępy, że stwierdzenie istnienia tych zwierząt było rzeczą bardzo trudną, tembardziej, że w owym czasie miejscowości powyższe były opanowane przez wrogich Rosji górali kaukazkich.

Rozchodziły się jednak różne wersje o przebywaniu żubra na Kaukazie, gdyż w 1827 roku prof. Bojanus w swem dziele p. t. „De uro nostrale" mówi: „Fabulae sunt, quae de Moldaviae et Caucasi uro hodierno passim dicuntur". Następnie przecież w 1835 r. wzięci do niewoli górale z Abchazji przy zwiedzaniu muzeum, ujrzawszy wypchanego żubra (oczywiście z Białowieży), stwierdzili, że zwierzę to jest im znane i nazywa się w ich kraju „adombej".

W tym samym 1835 roku istnienie żubra na Kaukazie zostało stwierdzone kategorycznie: bar. Rosen przysłał do cesarskiej akademji nauk w Petersburgu skórę żubra kaukazkiego. Skóra ta przez długi czas była jedynym dowodem istnienia żubra na Kaukazie.

Na posiedzeniu ces. akad. nauki dn. 21 grudnia 1836 r. akademik K. M. Baer zakomunikował wyniki swych porównań nad skórami żubra kaukazkiego i egzemplarza z Białowieży i uznał je za zupełnie identyczne. Jednakowoż, jak słusznie zauważył prof. Usow, w tem porównaniu było więcej różnic, niż podobieństwa. Całkowitego opisu tej ciekawej skóry Akademja nie podała i z tej racji wielu uczonych powątpiewało, czy istotnie na Kaukazie żyje prawdziwy żubr, a nie jakiś inny odrębny i nieznany gatunek wołu. Nakoniec uniwersytet w Moskwie otrzymał z Kaukazu skórę z rogami i przekonano się ostatecznie o istnieniu tam żubra.

Dziś zasiąg żubra na Kaukazie został ustalony przez prace Wasiljewa, Dinnika, Russikowa, Radde i szczególniej przez zarząd terenów myśliwskich w. ks. Sergjusza Michajłowicza. Najwięcej zrobił w tym kierunku N. Dinnik, ostatnia zaś rozprawa o żubrze kaukazkim została napisana przez A. Jermołowa. (A. Yermoloff: Le Bison du Caucase, „La Nature" Nr. 1766, 1907 r.).[1]

---

[1]) Najwięcej danych o żubrze kaukazkim dostarczył D. Filatow (O kawkazskom zubrie. Zapiski Imper. Akad. Nauk. St. Petersburg. 1912). (Przyp. Redakcji).

Charakter tej północno-zachodniej części Kaukazu, w której zachował się jeszcze żubr, tak często był opisywany w różnych wydawnictwach myśliwskich, że nadmienić trzeba jedynie, iż są to trudno dostępne tereny górskie, pokryte lasem o przewadze drzew iglastych.

(Dok. nast.).

W sprawie krytyki Słownika łowieckiego X. L. Niedbała.

Na mój artykuł w 12 n-rze „Łowca Polskiego" z dnia 1.XII r. z. krytycznie roztrząsający wyrażenia „pies wabi się n a . ." i słowo „łowiec", pan Domaniewski wystąpił w 1 numerze „Łowca P." z odpowiedzią. Jakkolwiek argumenty pana D. są dość silne, niemniej jednak wątpię, czy zdołają one przekonać ogół kompetentnych myśliwych.

Przedewszystkiem pozwolę sobie zacytować tu końcowy ustęp artykułu, gdzie pan Domaniewski pisze m. in. „Wątpię, aby udało się kogoś przekonać, że ziemia jest okrągła, lub że księżyc świeci, jedynie stwierdzeniem faktu, że tak powszechnie się mówi". Istotnie, to prawda; lecz taki argument przytoczony na poparcie krytyki w danem miejscu jest chyba „mal a propos". Skąd pan D. wywnioskował, — nawiązując do zacytowanego przezemnie zdania, że „nigdy się nie mówi: „pies wabi się n a np. Hektora", — lecz „Hektor" (jak to słusznie zaznaczył X. Niedbał etc.), że o okrągłości ziemi i t. d. nie możnaby było nikogo przekonać tylko faktem, że się „tak powszechnie mówi".

Jest rzeczą jasną, że w sprawach lingwistycznych mowa obok pisma, jest jednakowo miarodajnym probierzem, podczas tego gdy poparcie twierdzenia okrągłości ziemi, jako faktu astronomicznego, nie możnaby było w żadnym razie motywować tem, „że się tak mówi". Niefortunne więc jest porównanie pana D. To jedno. A teraz pozwolę sobie przejść do samej sprawy.

Co do wyrażenia „wabić się n a . ." zgadzam się w zupełności z panem D., że należy mówić „wabić się **na jakiś dźwięk**, np. trąbki głosu etc. Wyrażania te **w danym wypadku** są bezwarunkowo poprawne, i co do tego nie może być najmniejszej spornej kwestji. Niemniej jednak nie można zgodzić się z panem D., że wyrażenie — „pies (wzgl. inne jakiekolwiek stworzenie), wabi się n a, przypuśćmy, Ralfa", a nie „wabi się Ralf" — jest prawidłowo. I przy skomplikowanych nazwach psa sprawa ta w ogólnej swej zasadzie nie ulega żadnej zmianie.

Twierdzenie, że wyrażenie „pies wabi się" powstało przez skrót wyrażenia „pies wabi się na"... jest dość dowolnem komentowaniem sprawy. Na poparcie swego wywodu pisze pan D., że „wyrażenie takie brzmi może trochę dziwnie, ale tylko dlatego, żeśmy się do tego zwrotu nie przyzwyczaili", — a więc wypada, że mamy tu do czynienia z narzuconym przez pana Domaniewskiego neologizmem.

Sądzę, że język polski jest tak bogaty, że wprowadzanie doń neologizmów nie jest bynajmniej potrzebne.

W dalszym ciągu utrzymuję, że wyrażenie **w danym wypadku**, tj. mówiąc o nazwie psa (lub jakiegokolwiek-bądź innego stworzenia) „wabić się" jest równoznaczne z „nazywać się", — podkreślam, w danym wypadku, gdyż w innych wypadkach, jak słusznie zaznacza pan D., należy mówić np. „wabić się na jakiś dźwięk", głos etc.

Przykro mi bardzo, że nie mogę podzielić argumentów pana D. i przypuszczam, że opinja innych lingwistów byłaby w danym wypadku miarodajna.

A teraz co do słowa „łowiec". Nie wątpiłem ani na chwilę, że pan Domaniewski opierał się na poważnych źródłach naukowych, które przytoczył. Mimo to jednak pozwolę sobie wyjaśnić, że niezawsze w dzisiejszej mowie potocznej można stosować archaiczne wyrażenia. Każdy żywy język ulega licznym przekształceniom, wzgl. reformom, zgodnym z duchem danego czasu i to nietylko teoretycznie, co do samych form gramatycznych, czy ortograficznych, lecz również i pod względem samego zastosowania w praktyce.

Jakkolwiek naukowe podstawy i źródła cytowane słowa „łowiec" są poważne, w praktyce jednak słowem „łowiec" określamy ogólnie myśliwego, a nie „podrzędną służbę łowiecką". Jak również i wszelkie pochodne od słowa łowiec, jako to: łowiecki, łowiectwo, łów wzgl. łowy etc. ściśle odpowiadają pochodnym słowom od słowa myśliwy.

Sądzę, że ogół kompetentnych myśliwych zgodzi się z powyższemi wywodami, a otwarcie na ten temat dyskusji dałoby możność przekonania pana Domaniewskiego, że zarzuty jego w przytoczonych wypadkach, czynione X. Niedbałowi, któremu skądinąd należy się tylko powszechne uznanie za Jego pracę, — są niesłuszne.

Stefan Ostrowski.

Nie mogę, niestety, zauważyć, aby p. Ostrowski zbił argumenty przytoczone przezemnie w Nr. 1 r. b. „Łowca Polskiego", nie uważam więc za potrzebne bronić tego, co już raz obronionem zostało. Trudno mi się jednak powstrzymać od wykazania p. Ostrowskiemu pewnej niezgodności w Jego argumentowaniu.

Tak więc, jeśli powiem, że niema tak bogatego języka, do którego nie byłoby potrzebnem wprowadzanie neologizmów, bo na tem wszak polega, między innemi, ewolucja każdego języka i jego przystosowanie do nowych warunków życia, to nie wiem doprawdy, czy p. Ostrowski zgodzi się ze mną, czy nie; w tym samym bowiem artykule raz twierdzi tak a raz inaczej. — Pisze bowiem p. Ostrowski, że „język polski jest tak bogaty, że wprowadzanie doń neologizmów nie jest bynajmniej potrzebne", a zaraz o kilka wierszy dalej: „Każdy żywy język ulega licznym przekształceniom wzgl. reformom i t. d.".

Druga niezgodność. Co do słowa „łowiec", to ja dowodziłem, że dawniej nazywano w ten sposób podrzędną służbę łowiecką, a p. Ostrowski „że słowo staropolskie „łowiec" oznacza wogóle myśliwego". Teraz zaś p. Ostrowski stara się mnie przekonać, że każdy język ulega przekształceniom, i że obecnie pod słowem „łowiec" rozumiemy wogóle myśliwego. A czyż ja temu przeczyłem? Proszę wskazać, gdzie to napisałem? Owszem w artykule „W sprawie słownika łowieckiego" (Nr. 12 „Łowca Polskiego" z roku ubiegłego) piszę wyraźnie: „Każdy wyraz musiałby być opatrzony dokładnemi komentarzami, w których nie powinno nawet braknąć historji danego wyrazu, względnie wyjaśnień, jak i w jakim czasie dany wyraz zmieniał swoje znaczenie". Gdyby p. Ostrowski czytał uważniej tych, których krytykuje, uniknąłby robienia zarzutów, których ostrze zwraca się w rezultacie przeciwko Niemu samemu.

Co do nazwy psa, to fakt, że wyrażenie „pies wabi się na..." brzmi trochę dziwnie, nie dowodzi wcale, jak tego chce p. Ostrowski, że jest ono neologizmem. W ten sposób rozumując, możemy z każdego archaizmu zrobić neologizm. Ja właśnie starałem się dowieść, że wymienione określenie jest starem, zapomnianem i że z pewnych względów należy do niego powrócić. Brzmi ono dziwnie właśnie dlatego, że jest starem, powszechnie nieużywanem, ale wszak wszystkie stare nazwy i określenia rażą

nieosłuchane ucho. Jakże śmiesznie brzmią dla profana najrozmaitsze nazwy i określenia myśliwskie!

Janusz Domaniewski.

Przypisek Redakcji. Powyższą dyskusję uważamy na razie za wyczerpaną. Dalsze uwagi w tej sprawie umieścimy tylko wtenczas, o ile będą one zawierać istotnie coś nowego.

Z żałobnej karty.

Żałobnie się zapisały ostatnie miesiące dla myśliwskiej braci. Z pod znaku Św. Huberta trzech aż dzielnych, nieodżałowanych ubyło żołnierzy. Odeszli i nigdy już więcej nie staną do apelu. — Nigdy już nie zagra im trąbka w obławie, nie zaśpiewa psiarnia w ostępie, nie zadzwoni wiosną głuszec na toku. — Pośród starszyzny, u czoła samego, zaświeciła szczerba szeroka. — Szlusuj! — Topnieje stara gwardja dokoła sztandaru, a towarzysze oglądają się i pytają, z bólem w sercach, czy wielu jeszcze podobnych tamtym zostało w szeregu.

Pierwszy opuścił nas i odszedł w krainę cieni ś. p. **Aleksander Lenkiewicz**, współpowietnik i bratnia dusza myśliwych tej miary, jak Ablamowicze, Kieniewicze i Rejtany. — Postać zmarłego pamiętają dobrze wszyscy ci, którym danem było w białoruskich kresowych polować kniejach. — Ostępy i błota Polesia ojczyzną i ukochaniem były Lenkiewicza. Tam się urodził, tam wyrósł i tam tylko umiał być szczęśliwym. — Myśliwy z Bożej łaski, las i życie lasu miłował nadewszystko, a wykształcenie i wrodzona inteligencja zrobiły zeń przyrodnika - obserwatora niedoścignionego. — Nieprzebranym też był skarbiec wspomnień jego i doświadczenia. — Właściciel Dąbrowy, rozległej posiadłości leśnej na Białorusi, „po tamtej stronie", Lenkiewicz znany był z dawna, jako wzorowy rolnik, leśnik i opiekun gorliwy grubego zwierza. Pozostał nim do śmierci i, pod koniec życia jeszcze, kiedy polować nie pozwalała mu już choroba, z zamiłowania raczej niż z potrzeby, prowadził łowiectwo w „Poleskiem Towarzystwie Łowieckiem", gdzie przyczynił się w znacznej mierze do doskonałej zespołu tego organizacji. Potomek, ostatni, może, z pokolenia wielkich, kresowych myśliwych, Lenkiewicz pamiętał inne czasy, innych ludzi i inne łowy. — Niezwykła uprzejmość i ujmująca słodycz w charakterze, przyjaciół mu jednały od pierwszej chwili poznania. — Szczery też po sobie pozostawia żal i głęboki.

Jeszcze nie zwiędły kwiaty złożone na mogile Lenkiewicza, kiedy wyczytaliśmy na żałobnej karcie imię przyjaciela jego i towarzysza, ś. p. **Hieronima Kieniewicza**, syna tej samej ziemi, exula również i „uchodźcy", wypartego z rodzinnych kątów przez czerwoną falę. — Kieniewicz postacią był niepospolitego charakteru, cnót obywatelskich i — skromności.

Ocenić go jednak musieli inni i, kiedy nadciągała burza, Polacy na Białorusi gromadząc się pod jednym sztandarem, Kieniewiczowi, nie komu innemu oddali przewodnictwo. — Potem, już jako wygnaniec, już na bruku warszawskim, zmarły nie opuszczał rąk, śpieszył ochotnie, gdzie była praca społeczna. Piękną po sobie pozostawił pamięć w „Polskim Białym Krzyżu", gdzie przewodniczył czas długi, a mniej niewdzięczni, przypomną sobie może królewskie iście dary, z jakimi pośpieszył na schronienie dla inteligencji w Sulejówku i na odbudowę Teatru Rozmaitości. — Takim był Kieniewicz, jako obywatel. Jako człowiek uosobieniem był dobroci i wyrozumiałości dla — innych. Tam zaś, gdzie w grę wchodziły osobiste jego przekonania i obowiązki, Kieniewicz twardym być umiał jak djament. Myśliwy z upodobania i z tradycji, organizatorem, gospodarzem i hodowcą był niezrównanym. — W rodzinnych Doroszewiczach i Bryniowie, przy współpracy równie dzielnego brata, Kieniewicz krzewił na ogromnych obszarach ład i gospodarkę łowiecką wzorową, która zasłynęła na kraj cały. Takiej ilości głuszców i takich toków nie znano na Białorusi nigdzie. — Opowiadano, że w Bryniowie ludzie widzieli głuszca tokującego na słupie od telegrafu. Jako siedziba Bryniów był ogniskiem kultury i światła; oazą cywilizacji wśród puszczy. Szczęśliwe te czasy, ze łzą w oku, wspominają wszyscy, którym danem było przestąpić gościnne progi Bryniowa.

Raz do roku, kiedy głuszce grały, zbierała się tam garść wybranych; przeważnie zawsze ci sami. — Jakich tam doznawali wrażeń i jakie wywozili wspomnienia, przeczytać może każdy dziś jeszcze.— W Bryniowie to, nie gdzieindziej, narodziła się przepiękna „Puszcza" Weyssenhoffa, pod wrażeniem Bryniowa pisali obrazki myśliwskie Stankiewicz, Rzewuski, Zaborowski i inni. Minęło, jak piękny sen. Jako „uchodźca" Kieniewicz polować nie chciał i odmawiał licznym zaproszeniom na najlepsze polowania. Mówił, że nie chce rozkrwawiać rany, jaką nosił w sercu po utracie rodzinnych kniei.

Kresowcem jeszcze, kresowcem z Zachodu, był ś. p. **Witold Karczewski** z Cienina ziemi Kaliskiej, obywatel i syn prawy ojczyzny w najszerszem i najlepszem słowa tego znaczeniu.—Twórca i organizator wielkiej miary. Karczewski kolejno powoływał do życia: straże ogniowe, kółka rolnicze, stacje doświadczalne i nie brakło go nigdy, kiedy o społeczną chodziło pracę. — Podczas okupacji, narażając się codziennie, orędownikiem i obrońcą był gnębionych niestrudzonym. Działalność życia Karczewskiego w głębokiej, wdzięcznej pamięci chować musimy wszyscy. Myśliwym był Karczewski w nowoczesnym, zachodnim stylu, hodowcą i obrońcą zwierzyny w każdym swym calu; mimo piętrzących się dziś na drodze tej trudności, nie zniechęcał się: zwierzostany swe na wysokim, przedwojennym bezmała, utrzymać zdołał poziomie. Kim był Karczewski w swojej okolicy i jaką tam odgrywał rolę, świadczy niezliczony zastęp właścian biorących udział w jego pogrzebie.

Takich to ludzi i takich towarzyszów opłakiwać kazał nam los. — Na myśl cisną się słowa hr. Kaz. Wodzickiego, który pisał, że myśliwy szczery, prawdziwy, człowiekiem bywa zawsze dobrym i szlachetnym. Takich żegnamy Was Koledzy: takimi w sercach naszych żyć będziecie długo. Do chwały Swojej przyjmij ich Św. Hubercie, bo wiernymi Ci byli synami, a ciężkie mieli ostatnie lata na ziemi.

Ze Stowarzyszeń.

Ogólne zebranie Myśliwych **Lidzkiego** powiatu w dniu 28. VII. 1924 r. postanowiło, że wszyscy myśliwi pod grozą uchybienia etyce myśliwskiej, muszą współdziałać z Lidzkiem Towarzystwem Myśliwskiem i władzami administracyjnemi, w kierunku uporządkowania stosunków łowieckich, podniesienia zwierzostanu, oraz walki z kłusownictwem — i uchwaliło:

„Zebranie wkłada obowiązek na wszystkich myśliwych i właścicieli terenów łowieckich, zawiadamiania starostwa ewent. Towarzystwa Myśliwskiego o wszystkich wypadkach nieprzestrzegania obowiązujących przepisów łowieckich w powiecie.

„Zebranie prosi pana Starostę i panów Sędziów o stosowanie najsurowszych kar za nieprzestrzeganie obowiązujących przepisów łowieckich".

„Zebranie zwraca uwagę, że P. P. myśliwi zwalczać winni — głównie następujące plagi łowiectwa:

a, nielegalne polowanie przez nieposiadających kart łowieckich i pozwoleń na broń;

b, nieprzestrzeganie terminów ochrony zwierzyny przez myśliwych;

c, psy włóczące się po polach i lasach;

d, łapanie zwierzyny we wnyki i sidła;

e, wybieranie jaj oraz wyłapywanie i wybijanie młodej zwierzyny".

Otwockie Kółko Myśliwskie. im św. Huberta egzystuje od 1890 r. dzierżawiąc tereny około 10.000 morgów w gm. Karczew pow. Warszawskiego.

Dzięki prawidłowej gospodarce łowieckiej w odpowiednich warunkach w roku 1912 zabito 1009 zajęcy i 32 rogacze. Obecnie zaś zwierzostan spadł do minimum wskutek wydawania nadmiernej ilości pozwoleń prawie bez ograniczeń. Kłusownictwo, wnyki, jednem słowem tępienie zwierzyny kwitnie z całą zaciekłością. W każdej wsi znaleźć można po kilka fuzji bez pozwoleń. Niewiele pomaga stałe pilnowanie ani też pociąganie do odpowiedzialności sądowej schwytanych kłusowników. Dokąd władze administracyjne nie zaczną traktować łowiectwa poważnie, sami myśliwi pomimo zalegalizowanych T-stw, Związków i t. p. nic nie zrobią, gdyż działalność ich jest bardzo ograniczona.

Na polowaniu w grudniu w 1924 r. zabito 57 zajęcy. Mimo wszystko Otwockie Kółko Myśliwskie idzie na przebój; chcąc podtrzymać zwierzostan, puściło na swoich terenach, jako próbę 20 zajęcy (samic), sprowadzonych z Krośniewic.

Z przyjemnością zaznaczyć musimy, że zające dostarczone były przez Nadleśnego Dóbr Krośniewickich, p. Lazara, znanego hodowcę, duże, wyborowe, w doskonałem opakowaniu, za co O. K. M wyraża swe podziękowanie.

Miejmy nadzieję, że kółka myśliwskie niezależnie od trudności, z jakiemi się spotykają, doczekają się nareszcie zatwierdzenia Ustawy Łowieckiej i władze administracyjne zaczną działać odpowiednio, celem naprawienia tych anormalnych stosunków.

GODNE NAŚLADOWANIA

Grodziskie Tow. Łowieckie pow. Błońskiego rozesłało do wszystkich szkół powiatu odezwę do młodzieży, zalecając jej nietylko powstrzymanie się od szkodnictwa podczas lęgów zwierzyny i wszelkiego ptactwa, ale nadto zachęcając ją do podjęcia opieki nad zwierzyną i ptakami w czasie rozmnóży.

W tym samym duchu przesłało **Lidzkie Towarzystwo Myśliwskie** pismo do p. inspektora szkolnego w Lidzie, zwracając mu uwagę na konieczność pouczania dziatwy szkolnej — zwłaszcza wiejskiej — że „1) należy kochać przyrodę i ochraniać ją; 2) nie wybierać jaj ptasich i piskląt z gniazd; 3) nie łapać młodych zajączków, sarenek i innej zwierzyny; 4) nie stawiać sideł, drutów, wnyków, potrzasków i t. p.; 5) nie wyprowadzać z sobą w pole psów, które niszczą gniazda i łapią zwierzynę; i 6) wogóle zwierząt szczególniej pożytecznych nie należy uważać za swych wrogów, których wszelkimi sposobami można prześladować, tępić, a uważać za stworzenia, zasługujące na opiekę i ochronę.

Grodziskie Tow. Łowieckie pow. Błońskiego przesłało Zarządowi Centr. Zw. Pol. Stow. Łow składkę 5% z góry za cały rok. Oby inne Towarzystwa Związkowe poszły za tym wzorowym przykładem.

Z POL. ZWIĄZKU HOD. PSÓW RASOWYCH.

W dniu 10 b. m. odbyło się posiedzenie Zarządu Związku z udziałem członków Komisji licencjonowania psów zgłoszonych do ksiąg rodowych. Po przyjęciu na członków Związku kilku nowo - zgłoszonych hodowców, oraz omówieniu spraw bieżących, ostatecznie przyjęto tekst i schemat Księgi Rodowej Psów. Uchwalono w najbliższej przyszłości zwołać zebranie Członków Komitetu Wszechpolskiej Wystawy Psów. Ze względu na to, że Związek zajmuje się również i sprawami hodowli psów myśliwskich, postanowiono utrzymać jaknajściślejszy kontakt z Centr. Związkiem Pol. Stow. Łowieckich. Adres Pol. Związku Hod. Psów Rasowych: Kopernika 30.

JUBILEUSZ MAŁOP. TOW. ŁOWIECKIEGO.

W roku przyszłym jedno z naczelnych zrzeszeń łowieckich w Polsce obchodzi jubileusz 50-lecia swego istnienia.

Zanim podamy szczegółowszy opis działalności tej zasłużonej dla Polski instytucji, zaznaczamy pobieżnie, nie posiadając jeszcze danych z pierwszego źródła, że szanowny Jubilat, Małopolskie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie jako najstarsze i czołowe stowarzyszenie myśliwskie, było jednym z głównych założycieli Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, którego prezesem jest zarazem prezes jubileuszowego Towarzystwa, zasłużony działacz na polu łowiectwa polskiego, p. Juljusz hr. Bielski.

Mał. Tow. Łowieckie chcąc godnie uczcić swe złote gody, postanowiło połączyć obchód z urządzeniem wszechpolskiej wystawy łowieckiej.

W tym celu odbyło się już we Lwowie posiedzenie organizacyjne komitetu obchodu 50-lecia w r. 1926. Obradom przewodniczył wiceprezes Tow., p. Albert Mniszek.

Komitet wystawowy, do którego składu wejdą najznakomitsi myśliwi ze wszystkich stron Polski, znawcy naszego łowiectwa, i przedstawiciele rządu, będzie miał swój ściślejszy komitet wykonawczy we Lwowie. W dziale łowieckim wystawy powstało 14 sekcji: 1) sekcja trofeów myśliwskich (z oddziałem trofeów egzotycznych, zdobytych przez polskich myśliwych); 2) sekcja pomocniczej techniki łowieckiej (urządzanie polowań ,strzelnic i t. p.); 3) sekcja hodowli, aklimatyzacji, żywienia, łowienia, ochrony i racjonalnego tępienia zwierzyny; 4) patologi zwierząt łownych; 5) hodowla psów łowieckich; 6) kłusownictwo; 7) statystyka; 8) sekcja artystyczna; 9) muzealno - przyrodnicza; 10) bibljografja; 11) historyczno - konserwatorska; 12) leśnicza; 13) rolnicza; 14) rybacka.

W dziale przemysłu łowieckiego są dwa oddziały: 1) przemysł rusznikarsko - amunicyjny; 2) łowiecki przemysł pomocniczy i użytkowy (łapki, żelaza, siatki, wabiki, rogi, kufry, odzież, szkła i t. p.)

Ze strzelnicy Pol. Tow. Łowieckiego.

Rezultatem dalszej owocnej pracy Komitetu strzelnicowego były konkursy strzeleckie dla Pań w dniu 1 lutego: Pierwsze miejsce zajęła P. Marja Załęska 230 p., II. P. Z. Nowicka 228 p. III, P. H. Kosyłowska 217 punktów. — Dnia 15 zainicjowano konkurs dla dwóch kategorji strzelców: w I zwycięża i otrzymuje poraz trzeci żeton złoty p. Aleksander Maciejowski 279 punktów, II. P. A. Daszkiewicz 268, III. P. K. Załęski 262 punktów. — W klasie drugiej na I. miejscu P. W. Kołaczkowski 265 punktów, II. P. W. Bittner 258, III. Walter 256. Dalej organizowano 23 z. m. drugi konkurs dla Pań. Wyniki I nagroda żeton złoty P. Marja Dziewulska 252 p. II nagr. srebrny żeton Zofia Nowicka 230 p. III nagr. żeton bronzowy Wanda Kwaśniewska 225 p. Czwarte miejsce zajęła P. Halka Tymińska 220 p. W dniu 28. P. T. Ł. urządziło konkursowe strzelanie dla prasy stołecznej

Kronika myśliwska.

—o— D. 16, 17 i 18 grudnia r. z. w majątku Wysuczka (w Małopolsce Wschodniej) ordynata Cyryla Czarkowskiego — Golejowskiego w 10 strzelb zabito: 480 zajęcy i 8 lisów. Do rogaczy nie strzelano.

—o— D. 20 grudnia r. z. w majątku p. Augusta hr. Gołuchowskiego w Małopolsce Wschodniej (za Lwowem) w 10 strzelb zabito: 3 dziki, 2 lisy i 99 zajęcy.

—o— D. 22 i 23 grudnia r. z. w dobrach skałackich (Małopolsce Wschodniej) p. Aleksandra Rozstockiego w 16 strzelb zabito: 537 zajęcy i 1 lisa. Do rogaczy i bażantów nie strzelano. Najwięcej na pokocie, 60 zajęcy miał p. Stanisław Lilpop. — Ze względu na to, że opolowano tylko rewiry leśne, i wyłącznie naganką, a nie ławą czeską, rezultat uważać należy za bardzo piękny, tembardziej, że na ogół strzelano dosyć słabo.

— W dniu 29 grud. 1924 r. odbyło się polowanie w maj. Biernatki pow. Kaliskiego własność p. Pawła Deutchmana w osiem strzelb przy współudziale wojewody lwowskiego, d-ra Garapicha i jego małżonki, wojewody białostockiego, p. Rembowskiego, obywateli ziemskich z powiatu Kaliskiego i Łęczyckiego pp. Radońskiego, Bronikowskiego, Tarnowskiego, oraz niżej podpisanego. Pomimo całodziennego deszczu, padło ogółem 530 sztuk, z czego 390 zajęcy i 140 bażantów. Królem polowania był pan Radoński, mając przeszło 130 sztuk na rozkładzie; dzielnymi zaś jego sekundantami byli pp. Bronikowski i Tarnowski, z których każdy miał ponad 100 sztuk.

Do jakiego stanu zwierzyny można doprowadzić przy racjonalnej hodowli, świadczy powyższy rezultat, który jeszcze w opinji szanownego gospodarza okazał się marny, gdyż spodziewany rozkład przy pogodzie winien był wynosić z górą 1.000 szt.

Poza warunkami naturalnymi, sprzyjającymi hodowli zwierzyny, podkreślić należy bezgraniczne zamiłowanie ku temu samego gospodarza, który pomimo ciężkich w obecnym okresie warunków nie szczędzi kosztów i trudu, by stan zwierzyny utrzymać na jaknajwyższym poziomie.

Nadzwyczaj sprawnie osobiście przez gospodarza prowadzone polowanie obfitowało w szereg niezapomnianych momentów, gdy czy to w obstawionej remizie, czy też w zamkniętym kotle widziało się setki porywających się bukietami bażantów, lub kicających szaraków, wśród których znowu uganiały specjalnie chronione stada sarn.

Prawdziwa staropolska gościnność obojga państwa Deutchmanów dopełniła uroku, którego w tej nadzwyczaj miłej atmosferze prawdziwych myśliwych - hodowców doznaliśmy.

Niechże przynajmniej choć słowa podziękowania za tyle wrażeń i uznania za tak wybitne zasługi położone na polu hodowli zwierzyny będą dla przemiłego gospodarza podnietą do dalszej pracy ku pożytkowi naszego niedocenionego należycie gospodarstwa łowieckiego.

Sz. Tulecki.

Łódź, w lutym 1925 r.

W okolicy **Zakliczyna** nad Dunajem w południowo-wschodniej części powiatu Brzeskiego — województwa Krakowskiego zabito: Dnia 4.12. 1924 Gwoździec 11 strzelb — 6 zajęcy 1 lis (deszcz), dnia 12. 12 1924 r. **Płona** 7 strzelb — 1 zając, dnia 18. 12 1924 r. **Melsztyn** 7 strzelb — 4 zające, dnia 17. 1 1925 **Kończyska** 5 strzelb — 2 lisy, 1 rogacz, dnia 19. 1 1925 r. **Stróże** 3 zające, 24. 1 1925 r. **Filipowice** 4 strzelby — 3 zające, dnia 27. 1 1925 r. **Charzewice** 6 strzelb — 7 zajęcy, 1 lis, 29. 1 1925 **Zawada** lanckorońska 5 strzelb — 2 zające (teren 2 lata niepolowany, widziano 11 zajęcy, strzelano do 4-ch), dnia 31. 1 1925 **Stróże** — polowano na dziki (deszcz) ubito 1 lisa. Rozkłady bardzo słabe, przyczyną wnykarstwo i kłusownictwo, również naganka bardzo źle chodzi. **Aleksander Pawlik.**

—s— W majątku **Brzeźno** z. Kaliskiej u p. Stanisławy Lissowskiej, odbyło się polowanie w 8 strzelb, na którem padło 100 zajęcy. Królem był p. Tadeusz Doruchowski, mając na rozkładzie 20 sztuk.

—s— W m. **Maszew** (Kaliskie) u p. Bolesława Lissowskiego zabito w 6 strzelb 90 sztuk zwierzyny. Królem był p. Tadeusz Doruchowski z 19 sztukami zabitej zwierzyny.

—sk— Dnia 26-go stycznia r. b. odbyło się polowanie w 12 strzlb u p. Gustawa Pohpa z Turawa na terenie świeżo wydzierżawionym wsi Zawola. Zabito 21 zajęcy.

—l— Na polowaniu w d. 29 grudnia r. z. w **Chylinie** majątku Pana Ludwika Pułaskiego w powiecie Konińskim przy fatalnej niepogodzie zabito 220 zajęcy, polowano tylko w polach. Królem polowania był p. Ludomił Pułaski, syn, z Grzymiszewa, mając na rozkładzie 36 zajęcy.

—s— W końcu stycznia r. b. opolowano pola folwarku **Służewiec** oraz sąsiadujące włościańskie dzierżawione przez p. Klawego. Przy ślicznej pogodzie zabito 30 zajęcy. Królem polowania był p. Roman Klawe, syn właściciela polowania.

—o— W styczniu na terenach lasów **Sierakowskich pod** Warszawą na dwudniowem polowaniu Kółka Myśliw. przy Min. Rolnictwa zabito: 1-go dnia. 3 kozły, 1 lisa, i 15 zajęcy: 2-go dnia, 3 kozły, 3 lisy i 6 zajęcy. Najwięcej na rozkładzie miał p. Leon Dzięgielewski, który zabił jednego dnia 3 lisy.

—r— Korzystając z udzielonego pozwolenia od właścicieli **Łoniowo**, hr. Moszyńskich, panowie Seweryn Cichowski i Stanisław Kotkowski urządzili w dniu 13 stycznia r. b. polowanie z naganką w lesie Łoniowskim. Zabito ogółem 180 sztuk, w tem 11 rogaczy, dwa lisy, 2 jastrzębie i 165 zajęcy. Myśliwych było 14. Najwięcej na rozkładzie miał p. Henryk Rudzki, a mianowicie: 1 rogacza, 1 lisa i 24 zające.

—r— 8 stycznia r. b. odbyło się polowanie w kotły w **Zochcinie** (z. Sandomierska) wł. pp. Jagnińskich. Ubito 40 sztuk. Najwięcej ,bo 8 sztuk, miał p. Stanisław Kotkowski.

—r— Dnia 26 stycznia r. b. odbyło się polowanie w **Jacentowie** (z. Sandomierskiej) u p. Aleksandra Olszowskiego. Zabito w pięciu kotlach 60 zajęcy. Królem polowania był p. Henryk Rudzki, mając 12 sztuk na rozkładzie.

—r—W **Kotlicach pow.** Jędrzejowskim, wł. p. Włodzimierza Majewskiego odbyło się w połowie stycznia polowanie w 6 strzelb, na którem padło 40 sztuk, zwierzyny, w tej liczbie 3 rogacze. Królem polowania był p. Henryk Rudzki, mając na rozkładzie rogacza i dziesięć zajęcy.

—x— Dn. 3 stycznia r. b. w maj. **Strzeszkonice** u p. Stanisława Brzezińskiego w 10 strzelb ubito 33 zające. Najwięcej na rozkładzie (10 szuk) miał p. Gustaw Mazurkiewicz.

—x— W dniu 21 stycznia r. b. u p. Kazimierza Kołaczkowskiego, w majątku **Strzyżenice** odbyło się polowanie w 15 strzelb. Zabito 39 zajęcy i 1 jastrzębia. Najwięcej na rozkładzie (7 zajęcy i 1 jastrzębia) miał p. Gustaw Mazurkiewicz.

W dniu 26 stycznia r. b. w majątku Siennica **Różana**, pow krasnystawskiego u p. Jerzego Koszarskiego odbyło się polowanie, na którem w 9 strzelb zabito: 8 dzików, 1 lisa, 6 bażantów i 107 zajęcy.

W dniu 29 stycznia r. b. odbyło się polowanie w **Debinie**, pow. lubelskiego u p. Gustawa Mazurkiewicza, w 16 strzelb, na którem zabito: 108 zajęcy, 4 lisy, 1 bażanta i 1 jastrzębia. Królem polowania był p. Czesław Hincz z Jawidza, mając na rozkładzie 14 sztuk. Widziano wiele sarn. Opolowano tylko jedną trzecią całej przestrzeni

(„Głos Lubelski").

—n— W dniu 2 stycznia r. b. odbyło się polowanie w **Olesznie** pow. Lipnowski u p. Karnkowskiego, fuzji 8; opolowano 700 mg. pola. Padło 30 zajęcy.

—n— W dn. 3 stycznia r. b. odbyło się polowanie w **Kisielewie** pow. Lipnowskiego u p. Smoleńskiego, strzelb 4. Opolowano 450 morgów pola; padło 17 zajęcy i 1 lis.

—n— W dniu 10 stycznia r. b. odbyło się polowanie w **Stróżewie** pow. Lipnowskiego u p. Mieczyńskiego, strzelb 6; opolowano 270 mg. Padło 10 zajęcy.

—n— W dn. 24 stycznia r. b. odbyło się polowanie w **Wiennicy** pow. Lipnowskiego u p. Niedźwieckiego. Polowano na części górnej łowiska (od granic włościańskich) opolowano 700 mg. Strzelb 9 padło 44 zające. **Strzelano tylko w trzy czwarte kotła, pozostałe w końcu kotła zające wypuszczano bez strzału.**

—cz— D. 24 stycznia r. b. odbyło sie polowanie w majątku p. Stefana Mieczkowskiego **Dzierżanów** (pow. Płocki). W 8 strzelb zabito: 102 zające i lisa. Dzień był śliczny, mały mróz, bez wiatru. Prowadzone było przez gospodarza jak zwykle wzorowo. Królem polowania był p. Antoni Czaplicki z Osieka, mając na rozkładzie 18 sztuk.

—z— W okolicy **Sokołowa Podlaskiego**, na terenach, wydzierżawionych przez Nadbużańskie Tow. Łowieckie, w dniu 24 stycznia 1925 r. odbyło się polowanie w 13 strzelb; zabito 32 zające i jednego ogromnego jastrzębia. Królem polowania był pan Roman Żółkowski z Grodziska, mając na rozkładzie 6 zajęcy i jastrzębia.

—z— W dniu 28 stycznia 1925 r. odbyło się polowanie w majątku **Jabłonne** pod Sokołowem u p. Kazimierza Bujalskiego, przy uczestnictwie 16 strzelb. Padło 47 zajęcy i jeden jastrząb. Królestwo osiągnął pan Wiktor Wilczyński. Po skończonem polowaniu państwo Bujalscy zaprosili uczestników polowania do swego dworu, gdzie przy staropolskiem i gościnnem przyjęciu bardzo wesoło i miło czas przepędzili uczestnicy polowania.

—s— W poznańskiem odbyło się dwudniowe polowanie u p. Józefa Wichlińskiego w m. **Dakowy Mokre**, gdzie w 3 strzelby zabito 328 sztuk. Królem polowania był sam gospodarz, mając 166 sztuk zabitej zwierzyny.

WYKAZY ŁOWIECKIE

Na gruntach wsi Czarna Struga-Młyn, oraz Eligijów, Kuźnica i Będków z. Piotrkowskiej w ubiegłym sezonie zabiłem ogółem: zajęcy 25, kuropatw 15, kszyków 45, krzyżówek 25, cyranek 12, cyraneczek 6, podgorzałek 5, słomek 2, czajek 22, czapla siwa 1, różnych 10. Ogółem 168 sztuk. Wogóle była w tym roku wielka obfitość kaczek wszelkiego rodzaju i kszyków. Kuropatw było bardzo niewiele. Zajęcy średnio.

Stefan Ostrowski.

W majętności radcy ziemstwa kredytowego, p. Zygmunta Chłapowskiego, w Stawianach powiatu Wągrówiecki w Wielkopolsce na obszarze około 8.000 mórg magd. padło w roku 1924 drapieżnej zwierzyny 66 psów, 78 kotów, 9 łasic, 13 lisów, 13 srok, 25 wron, 36 wiewiórek, 1 czapla, 49 jastrzębi, 4 tchórze, 2 jeże.

Z OKOLIC KOWLA.

Wykaz zabitej zwierzyny w 1924 r. w majątku **Karasin** wł. p. Michała Slezkina i majątku **Maniewicze** wł. pp. Mikołaja i Antoniego Birarów.

Karasin: ryś 1, dzików 4 (w tem dwa pojedynki), kozioł 1, głuszcy 2, zajęcy 7, kuna leśna 1, słonek 5, cietrzewi 37, dubeltów 3, kszyków 5, kaczek krzyżówek 36, cyranek 16, przepiórek 4, jemiołuch 5.

Maniewicze: dzików 4 (w tem dwa odyńce i jeden pojedynek), lisów 3, głuszcy 1, zajęcy 27, słonek 2, cietrzewi 4, jarząbków 3, kszyków 11, kaczek krzyżówek 23, cyranek 28, przepiórek 3, gołębi siniaków 8, turkawek 3, drozdów paszkotów 3, gadożer krótkoszpon 1, jastrzębi gołębiarzy 5, psów 9.

Antoni Birar.

Wykaz zabitej zwierzyny w 1924 r w majątku **Wólka Hołuzijska** pow. Sarneńskiego wł. p. Józefa Pułaskiego: Kozioł 1, zajęcy 26, cietrzwi 7 jarząbków 2, dubeltów 1, kaczek krzyżówek 8, cyranek 2, podgorzałek 3, siniaków gołębi 4, turkawek 2, gronostaj 1, wiewiórek 7, kań rdzawych 3, wron 3, psów 3, kotów 1.

Antoni Birar.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Aleksandrowi Pawlikowi. Propozycja W. P. rozkładu podatku gruntowego od terenów myśliwskich według powiatów jest według nas niewykonalną ze względów technicznych. Jeśli dane tereny są tak ubogie w zwierzynę, że nie pokrywają kosztów podatku, to jedyny środek — zaniechać polowania (gdyż wtedy nie płaci się podatku) a natomiast rozciągnąć baczniejszą opiekę nad zwierzostanami, aby w przyszłości polowania się opłacały

Panu J. Dudzińskiemu. — Kłącze Helianthus tuberosus et salsifis oraz nasienie Spartium scoparium nabyć można u firmy Stanisław Przedpelski w Płocku, ul. Tumska 6., dokąd napisaliśmy już, aby Panu przesłano ofertę bezpośrednio. F. R.

Tow. Praw. Myśl. w Sieradzu. W sprawie żywych zajęcy zamieściliśmy informacje w numerze 2 „Łowca Polskiego" roku bieżącego.

W. P. Kamki. Pubacze nabywać można u Horaczka lub Zivsa w Troppau na Śląsku.

W Panom życzącym sobie otrzymać Nr. 1 „Łowca Polskiego" z r. 1924, odpowiemy w przyszłym numerze, gdyż mamy nadzieję uzyskania kilku egzemplarzy tego numeru.

W Panom interesującym się wyprawą do Azji: Odpowiedzi szczegółowe będą każdemu udzielane listownie

Drobiazgi myśliwskie.

Oznaki wiosny. P. Stan. Sznajder z Działdowa (Pomorze) donosi nam łaskawie, że przed 25 stycznia zauważył w tamtych stronach parkoty zajęcy.

Zwiastuny wiosny. P. Edward Orda komunikuje nam łaskawie, że d 13 lutego widziano stado dzikich gęsi ciągnące nad folwarkiem willanowskim. Skowronki już były wtedy na miejscu. Pierwszą ziębę widziano 13 lutego i tegoż dnia słyszano jej śpiew.

Ciężko poraniony przez dzika. „Dziennik Świecki" (Świecie na Pomorzu) donosi, że w czasie patrolowania w lesie w rejonie nadleśnictwa Smolarnia, leśnik Lemańczyk napotkał stado dzików, do którego dał kilka strzałów. Postrzelona maciora rzuciła się na leśnika, raniąc go niebezpiecznie.

Żywy jeleń. Zwracamy uwagę Szanownych czytelników na zamieszczone w numerze bieżącym ogłoszenie o będącym do odstąpienia żywym jeleniu — byku.

OPŁATA ZA KARTY ŁOWIECKIE.

Min. spraw wewnętrznych ustaliło opłaty z tytułu zwrotu kosztów za wydawane karty na broń, pozwolenia na kupno broni i karty łowieckie w wysokości 50 gr. Opłaty te obowiązywać będą od 1 marca 1925 r.

Z Bibliografii Łowieckiej. Łowiec Nr. 2/25 (lwowski) wyszedł i zawiera: Seweryn Krogulski — Pół wieku c. d. A. Zawadzki — „Słonka po cichu krzeczała". — Stanisław Barabasz — Kłusownicy i zwierzyna w Tatrach c. d. Jerzy Potocki — Avifauna Sudanu. — Władysław Czerniejewski—Czterdzieści lat myślistwa w stepach i puszczach c. d Korespondencje — Sprawy M. T. Ł. — zamknięcia polowań i t. p.

REDAKTOR: Jan Sztolcman WYDAWCA Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Drukarnia Nakładowa, Warszawa, Hortensja 7, telefon 216-60.